

II wojna światowa i Wielki Kryzys 2.0

16 kwietnia 2024

Profesor Tuomas Malinen, wykładowca Uniwersytetu w Helsinkach, współzałożyciel i główny analityk grupy badawczej z zakresu geopolityki i ekonomii, GnS Economics w rozmowie z red. Konradem Rękasem dla kanału internetowego „Without Censorship”.

[]

– Chciałbym zacząć od kilku porównań. Jak wiemy, Polska jest postrzegana na świecie jako kraj ekstremalnie prowojenny. Tymczasem w Polsce używa się przykładu... Finlandii jako zachęty do jeszcze większej aktywności w kryzysie ukraińskim. „Spójrzmy na Finów” – słyszymy – „Oni właśnie przystąpili do NATO, porzucili swoją neutralność, też uważają, że Rosja jest agresywna, przygotowują się do wojny i mogą być naszymi pewnymi sojusznikami, walcząc jak podczas Wojny Zimowej”. Raczy się nas też innymi przykładami z historii, opowieściami o fińskich snajperach podczas Wojny Kontynuacyjnej, wszystko to jest włączane do polityki historycznej dominującej w polskich mediach.

– To bardzo interesujące!

– Nie wspomina się natomiast o innym, bardzo ważnym procesie historycznym, nikt nie chce pamiętać o finlandyzacji. Nikt nie przypomina, jak zazdrościliśmy wam, Finom, jeszcze w latach 1970. i 1980., obserwując, jak dzięki polityce Juho Paasikiviego i Urho Kekkonena mogliście odnosić korzyści z bycia pomiędzy Wschodem i Zachodem. Co się zmieniło w Finlandii, że wyraźnie też o tym zapomnieliście?

– Najpierw chciałbym się upewnić, czy wasze media wspominają, że przegraliśmy obie wojny z Rosją?

– Oczywiście, że nie.

– Oczywiście... Tymczasem straciliśmy 12% naszego terytorium. Wojna zimowa była wojną obronną, przeciw agresji Związku Radzieckiego, będącej skutkiem paktu Ribbentrop-Mołotow, dzielącego Europę Wschodnią na strefy wpływów ZSSR i Niemiec. Rosja chciała zagarnąć obszary istotne z powodów militarnych, jak również przejąć kontrolę nad największymi w Europie złożami niklu w Petsamo. Takie były przyczyny wojen, które zostały przez Finlandię przegrane. Co ważne jednak, w obu przypadkach zrozumieliśmy kiedy wywiesić białą flagę. Wiedzieliśmy kiedy przestać walczyć i prosić o pokój. Tymczasem w ramach obecnego układu sił w Europie jest zupełnie oczywiste, że Ukraina przegrała wojnę. Nie mamy wprawdzie pełnej wiedzy o stratach wojsk ukraińskich, ale wiadomo, że są one ogromne, być może nawet około pół miliona żołnierzy. Nawet, gdyby ta liczba była przesadzona, to i tak mówimy o masakrze i klęsce. Niezależne raporty potwierdzają skalę zniszczeń, utratę sił ludzkich, całkowitą asymetrię konfliktu. Czemu zatem polityka prowojenna jest kontynuowana? Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Finlandia wydaje się jednym z głównych elementów tej strategii. Mamy długą historię bardzo dobrych i obustronnie korzystnych stosunków z Rosją i wcześniej Związkiem Radzieckim. Po przegranych wojnach zbudowaliśmy własną pozycję w sąsiedztwie militarnego giganta, jakim był ZSSR, starając się nie stanowić dla niego zagrożenia. Handel ze Wschodem napędzał fińską industrializację i nasz gwałtowny wzrost gospodarczy. Związek Radziecki był poddany sankcjom przez wiele państw zachodnich, w tym USA. Finlandia nie brała w tym udziału; handlowaliśmy swobodnie z obiema stronami. Eksport do Rosji stanowił ok. 25% całego naszego handlu zagranicznego. Takie były podstawy naszych stosunków, gdy nagle jedna wojna, w odległym, południowo wschodnim krańcu Europy, zmieniła wszystko. A przecież wojny wybuchały już wcześniej: w Gruzji, Abchazji, Czeczenii, jakoś nie stanowiąc problemów. Rosjanie robili to samo przez 500 lat, chroniąc swoje granice i walcząc np. na

Przesmyku Karelskim, stanowiącym naszą drogę do Petersburga, co najmniej od 1475 roku i później, gdy ściierały się imperia szwedzkie i rosyjskie. Podobnie zresztą postępują także Stany Zjednoczone, walcząc z każdym krajem i w każdym miejscu, które władze USA uznają akurat za ważne. I Amerykanie, i Rosjanie bronią swoich granic. Tymczasem kilka dni temu fiński premier oświadczył, że Rosja przygotowuje się do długiej wojny przeciw Europie. To słowa zupełnie bez precedensu w ustach polityka na tym stanowisku. Zaledwie dwa tygodnie temu nasz Minister Obrony Antti Häkkinen stwierdził z kolei, że Rosja stanowi zagrożenie dla wszystkich demokratycznych państw w Europie. Przecież to zupełny nonsens! Rosja nie stanowi dziś większego zagrożenia dla Europy niż przez ostatnie 500 lat. Nic się nie zmieniło, z wyjątkiem Rosji. Kiedy istniał Związek Radziecki, faktycznie był on zdolny, by najechać część Europy i ją utrzymać. Faktem jest, że mieli potencjał militarny i gospodarczy, aby tego dokonać. Jednak, gdy Rosja opanowała Krym zmuszona była sięgnąć do swoich głębokich rezerw i opróżnić jeden z dwóch wielkich funduszy inwestycyjnych, dysponujących blisko 500 miliardami dolarów. Wojna na Ukrainie zmniejszyła drugi z nich o połowę. Nie ma ekonomicznej, ani nawet militarnej możliwości, aby Rosja mogła zająć większą część Europy, nie miałoby to też sensu z punktu widzenia kierownictwa na Kremlu i jego zaplecza. Nie ma sensu kreować Rosji na egzystencjalne zagrożenie dla Europy, chociaż należy rozumieć, że Rosja korzysta z okazji, by przeciwdziałać atakowi na siebie. Właśnie tak dochodzi do wojen. Wiedząc jak dobre były relacje fińsko-rosyjskie, jedynym wytłumaczeniem tak radykalnej zmiany tonu wystąpień jest czyjeś dążenie do eskalacji. Istnieje widać jakaś frakcja, której na tym zależy, ponieważ z historycznego, ekonomicznego i militarnego punktu widzenia konflikt między Finlandią a Rosją nie ma żadnego sensu.

– Ważne, by zrozumieli to także Polacy. Nie popierając rządu III RP w żadnym aspekcie jego działań, a zwłaszcza w polityce wschodniej, mógłbym zrozumieć, że niektórzy Polacy traktują

jako zagrożenie to, co dzieje się w naszym bezpośrednim sąsiedztwie, tuż za naszą granicą, na Ukrainie, nawet biorąc pod uwagę wielkość tego kraju. Po co jednak Szwedzi i Finowie dają się wciągnąć w sam środek międzynarodowego konfliktu, który w najmniejszym nawet stopniu ich nie dotyczy? Jak rozumiem z wypowiedzi fińskich polityków, chcą oni instalacji NATO w Finlandii, gotowi byliby zgodzić się na rozlokowanie na ich terytorium NATOwskiej broni jądrowej, zaledwie 200 km od Petersburga. Fiński rząd chciałby zatem, by to Finlandia stała się zagrożeniem dla Rosji. Czy więc naprawdę obawiacie się wojny, czy raczej wyraźnie do niej tęsknicie, sprowadzając groźbę jej wybuchu do swych granic. To bardzo niebezpieczna zabawa...

– To prawda. Ale czy wiesz, że dysponujemy najsilniejszą artylerią w Europie? To NATO potrzebuje Finlandii, jeśli chce rozpętać wojnę z Rosją. Mamy najsilniejszą armię, znacznie skuteczniejszą do polskiej, dlatego właśnie NATO musiało nas pozyskać, myśląc o walce z Rosjanami.

Jeśli NATO byłoby sojuszem obronnym, nie mówiłoby o przyjęciu Ukrainy, co dla Moskwy było sygnałem alarmowym, ani o przyjęciu Finlandii, która zawsze była swego rodzaju strefą buforową, neutralną pomiędzy Zachodem a Wschodem. Odgrywaliśmy tę rolę bardzo dobrze, więc dlaczego mielibyśmy to zmieniać? Sądzę, że jedynym wyjaśnieniem jest to, że NATO stało się lub prawdopodobnie zawsze było agresorem. Zabawne jest to, że Finlandia została pełnoprawnym członkiem NATO 9 kwietnia, czyli dokładnie tego samego dnia, w którym w 1949 roku podpisano pierwszy Traktat Północnoatlantycki. Nie sądzą, żeby to był przypadek. To sygnał, który powinien dać nam do myślenia. Ktokolwiek faktycznie kieruje NATO i jego przywódcami – przygotowuje wojnę przeciwko Rosji, a to, jak wiemy z historii, zawsze było niszczycielskie dla Europy. A zatem naprawdę nadszedł czas, aby zwykli ludzie się obudzili. Gdy czytamy komentarze, słyszymy wypowiedzi polityków jak minister Antti Häkkinen, musimy dostrzec, że dzieje się coś

naprawdę dziwnego. Jeśli opinia publiczna się nie otrząśnie, jeśli nie zaczniemy rozmów o pokoju i rozbrojeniu – będziemy świadkami kolejnej dużej wojny w Europie, która najprawdopodobniej przerodzi się w wojnę światową. Oczywiście trudno wskazać motywy i inspiratorów, jednak ślady prowadzą do kompleksu wojskowo-przemysłowego, przed którym ostrzegał już prezydent Eisenhower w swoim słynnym przemówieniu z 1961 roku. W tle działają potężne siły, wystarczy zrozumieć jak niszczące dla Europy były skutki sankcji i wojny handlowej z Rosją. Zostaliśmy wprowadzicie uratowani przez bogów pogody – ostatnie zimy były wyjątkowo lekkie – jednak stoimy u progu gigantycznego kryzysu energetycznego. Niemcy, główne europejskie centrum przemysłowe, przeżywają prawdziwy upadek związany z niepewnością na rynku energii i spodziewaną eskalacją konfliktu. Trzeba też dokładnie zrozumieć jakie są nieprzekraczalne granice. Ukraina jest dla Rosji tym, czym Meksyk dla Stanów Zjednoczonych. Pewien mój amerykański kolega, bynajmniej nie lewicowy przyznał rok temu, że gdyby Meksyk dołączył do sojuszu wojskowego z Rosją i zaczął mówić o aneksji Teksasu – to już nie byłoby żadnego Meksyku. Dwa supermocarstwa atomowe działają w bardzo podobny sposób, broniąc swoich interesów. Grają w tę samą geopolityczną grę. Jeśli więc ktoś nie rozumie albo nie przyjmuje do wiadomości co zrobiłyby USA, gdyby Ukraina i Meksyk zamieniły się miejscami – ten nie zrozumie istoty tego konfliktu i skazuje się na wieczne bycie pionkiem w szalonej grze elit zmierzających do kolejnej wojny europejskiej.

– Mamy takie analogie nawet z ostatnich miesięcy, gdy amerykańska administracja oświadczyła, że Waszyngton nigdy nie zaakceptuje chińskiej bazy na Wyspach Salomona, nie cofając się przed żadnymi niezbędnymi środkami, jak to eufemistycznie ujął Departament Stanu. Sięgając głębiej pamiętamy o Grenadzie, a spodziewane instalacje NATO w Finlandii wprost przywodzą na myśl kryzys kubański z lat 1960.

– Na mapie, którą widziałem, mamy póki co jedną bazę, na samej

granicy z Rosją, bardzo blisko od Murmańska. Teraz zaczęła się ta szalona, nie umiem tego inaczej określić, dyskusja o ściągnięciu do Finlandii broni jądrowej. Tak jak wspominałeś, 200 km od Petersburga w sytuacji, gdy może być przenoszona przez lotnictwo, odpalana przez artylerię i rosyjskie systemy obronne byłyby bezradne. Rosja nigdy do tego nie dopuści. Jeśli miałoby do tego dojść – Rosjanie zadziałają z wyprzedzeniem. To rzeczywiście powtórka z kryzysu kubańskiego. Doktryna odstraszania składa się z dwóch komponentów: środków przenoszenia broni jądrowej i zdolności do obrony własnego kraju. Nie można ich rozdzielić, występują łącznie, zarówno w przypadku USA, jak i Rosji. Jeśli tego nie rozumiesz – nie pojmujesz czym jest odstraszanie jądrowe. Finlandia absolutnie nie może mieć żadnej broni nuklearnej. A jeśli NATO będzie próbowało ją tu sprowadzić lub nawet jeśli nasza administracja ją tu ściągnie – będzie to zdrada stanu. To zdrada stanu, bo zacznie się tu wojna. W Finlandii dużo mówi się, jak w takim przypadku polskie wojska znajdą się na Zachodniej Ukrainie. Wygląda to trochę tak, jakby Polska i Finlandia już były na linii frontu. Nasz nowy prezydent powiedział to zresztą wprost: jesteśmy na pierwszej linii walki z Rosją. Chociaż nie jesteśmy w stanie wojny, nie ma żadnych negatywnych emocji między Finami a Rosjanami. To wszystko dzieło polityków. To oni tworzą zagrożenie, to oni wymyślili wojnę.

– Tak, mamy pójść na pierwszy ogień w wojnie NATO przeciw Rosji. Finowie i Polacy – ze względu na potencjał naszych społeczeństw, na możliwości militarne, znacznie zresztą wyższe w przypadku Finlandii. Chciałbym w związku z tym zapytać o kwestię polityki wewnętrznej. Starałem się śledzić dyskusję o przystąpieniu do NATO w obu państwach skandynawskich i odniosłem wrażenie, że... żadnej nie było. Był to przekaz całkowicie jednostronny: „Musimy wstąpić, bo Rosja jest agresywna!”. Wystąpienia waszych polityków, w tym nowowybranego prezydenta Alexandra Stubba właściwie nie różnią się od przemówień w Polsce, wasz prezydent mógłby spokojnie stanąć obok Jarosława Kaczyńskiego ze swoją rusofobią i nawet

partie dotychczas sceptyczne wobec Zachodu, jak Władza dla Ludu, teraz dołączyły do chóru wielbicieli NATO. Nawet w Szwecji, też z niskim poziomem debaty publicznej, miejscowe środowiska pacyfistyczne, przynajmniej powiedziały cokolwiek przeciw przyłączeniu do Paktu. Szwedzka Partia Zielonych głosowała przeciwko, oczywiście zaraz się usprawiedliwiając, że nie będzie wzywać do opuszczenia NATO. W Finlandii panowała jednak zupełna cisza. Czy rzeczywiście Finowie nie widzą alternatywy dla drogi ku wojnie?

– Sądzę i wielu Finów wraz ze mną, że zostaliśmy oszukani, wciągnięci do NATO dzięki przemysłowi strachu. Były już prezydent Sauli Niinistö powiedział w lutym 2022 roku, że członkostwo w NATO to kwestia tak poważna, że powinniśmy o nią zapytać społeczeństwo. Tymczasem już po kilku miesiącach zamiast pytania Finów o zdanie, zamiast dyskusji, mieliśmy tylko jednostronnie ukierunkowany pęd do NATO. Każdy, kto próbował wyrażać wątpliwości był od razu atakowany w mediach społecznościowych, kategoryzowany jako „rosyjski troll”, „agent Putina” itp. Było to wyraźnie sterowane centralnie, ta akcja było kontrolowana. Moja dawna koleżanka, minister spraw zagranicznych Elina Valtonen, gdy w kwietniu 2022 roku ktoś zapytał ją o NATO, powiedziała wprost, że zostało to już zadecydowane. Cóż, Elina ma wykształcenie techniczne, znamy się od lat, więc wiem, że prostu zdarzyło się jej powiedzieć prawdę, po inżyniersku. Zostało zadecydowane, więc nie ma o czym dyskutować. Nie wiem jaka frakcja w Finlandii i Europie za tym stoi, ale faktycznie to na tym poziomie podjęto decyzję, za naszymi plecami. Podobnie było wcześniej z funduszem odbudowy, przeciwko któremu prowadziliśmy kampanię, a który został przeforsowany przez centroprawicę, prowadzącą bardzo restrykcyjną politykę w okresie COVID-19. Te kwestie okazują się przesądzone ponad naszymi głowami, dlatego gdy nie mogliśmy o to zapytać głośno, musimy się teraz zastanowić: po co NATO potrzebuje teraz Finlandii w Pakcie. Obawiam się, że odpowiedź może być tylko jedna: NATO zamierza wypowiedzieć wojnę Rosji.

– Tu dochodzimy do Twojej znakomitej analizy, zachęcam naszych czytelników, by przeczytali ją całą na Twoim blogu na Substacku. To znakomicie opracowane materiały, przejrzyste i zrozumiałe także dla osób bez przygotowania ekonomicznego zainteresowanych sytuacją rynków światowych. Dosłownie przed chwilą skończyłem czytać przewidywane przez ciebie scenariusze rozwoju sytuacji na Ukrainie...

– Spodziewałem się tego...

– ...i znalazłem tam bardzo dobre podsumowania, materiał do dalszych przemyśleń. A więc, jakie są według ciebie możliwe scenariusze dla Ukrainy?

– Pierwsza część wpisu dotyczyła przede wszystkim Rosji i NATO. To, jak Rosja faktycznie działa, jest bardzo przewidywalne, a niekonsekwentnym, niebezpiecznym aktorem jest teraz NATO. Rzecz sprowadza się do czterech wariantów. Zatem opcja pierwsza to przeważająca większość, która prowadzi do pokoju. Mam tu na myśli to, że ludzie budzą się i dostrzegają zagrożenie stwarzane obecnie przez NATO, a w efekcie również przez Rosję. Chodzi o zrozumienie, że NATO co najmniej popełnia apokaliptyczne błędy, celowo lub nie przekraczając kolejne czerwone linie nakreślone przez Moskwę. W efekcie opinia publiczna zwraca się przeciwko podżegaczom wojennym, deklarując, że żadnej wojny z Rosją nie chce. Scenariusz drugi to większość bierna, co jest koncepcją Nasima Nicholasa Taleba, zgodnie z którą istnieje pewien niewielki odsetek populacji całkowicie niezdolny do zmiany swojego stanowiska i przez to mogący zdominować proces decyzyjny. W całej Europie jest relatywnie niski odsetek podżegaczy wojennych i rusofobów, jeśli jednak będą dominować w polityce NATO, to niezależnie czy będzie to kumulacja błędów, czy celowe działanie – dojdzie do rozszerzenia konfliktu. Wreszcie kolejne dwa realne scenariusze w jakimś stopniu tłumaczą motywy działań NATO. Pierwszym jest gra na zmianę reżimu w Rosji. NATO systematycznie zwiększa swoją obecność na Ukrainie, podobnie jak i swoje tamtejsze inwestycje. Kumulacją

była letnia kontrofensywa i próba zamachu stanu Jewgienija Prigożyna w Rosji. I wydaje mi się, że zamysł był taki, że armia ukraińska zada niszczycielski cios siłom rosyjskim, a Prigożyn rozpocznie marsz na Moskwę, uzasadniony błędami w dowodzeniu, wielkimi stratami itp. Jak wiadomo, plan się nie powiódł, jednak kiedy już zaczynasz przygotowywać zamach stanu, to w pewnym momencie już nie możesz go powstrzymać. Trzeba przejść całą drogę i Prigożyn ją przeszedł, kosztem własnym, w moim przekonaniu wspierany, jeśli nie kierowany przez niektórych oficerów lub instytucje zachodniego wywiadu. Myślę więc, że jeśli spojrzeć na wszystkie elementy i złożyć je w całość, jest to najbardziej prawdopodobny scenariusz, jaki nadal planuje NATO. Do czego jeszcze może to prowadzić? NATO może naprawdę rozpocząć wyścig zbrojeń. Podobnie jak w latach 1980., próbują wyciągnąć zasoby Rosji i rozwalić ją od środka, a także zużywać jej potencjał serią wojen wzdłuż rosyjskiej granicy, w nadziei zdestabilizowania przynajmniej części państwa, co miałoby doprowadzić do obalenia Putina. I oczywiście istnieje czwarty z najgorszych scenariuszy, czyli III wojna światowa i ewentualny nuklearny holokaust, który najprawdopodobniej przyniesie. Są to więc dwie równoprawne opcje, które NATO agresywnie wykorzystuje, aby przejąć kontrolę nad rosyjskimi zasobami. Wojna światowa może być więc skutkiem pomyłki, przelicytowania, zbyt agresywnej zagrywki. Albo i to jest najniebezpieczniejsze, w NATO lub na jego zapleczu istnieje jakaś bardzo potężna frakcja, która celowo przebiega do nuklearnej konfrontacji. Nie uważam tego za prawdopodobne, ale jest to możliwe. Ktoś w swym szaleństwie mógł dojść do wniosku, że jest w stanie kontrolować wojnę jądrową, że istnieje akceptowalny poziom zniszczeń. To czyni ten scenariusz najbardziej szaleńczym, mało prawdopodobnym, jednak również i ten musimy brać pod uwagę. Spośród tych czterech scenariuszy, do których szczegółowej lektury zachęcam – wystarczy wpisać w Google moje imię i nazwisko – tylko jeden prowadzi do pokoju: ten, w którym większość wstaje i mówi: nie, nie chcemy zagłady. Jeśli to jednak nie nastąpi – zobaczymy kolejną wojnę europejską.

– Obawiam się, że istnieją czynniki powodujące, że scenariusze wojenne są bardziej prawdopodobne. Stoimy przed zagrożeniem kolejnego wielkiego kryzysu finansowego, znacznie niebezpieczniejszego od tego z lat 2008-2011. Śledząc twoje analizy finansowe, widzę w nich potwierdzenie: banki, które 15 lat temu były „zbyt wielkie, by upaść” – dziś są jeszcze większe. Mamy dziś do czynienia nie tylko z bańką systemu bankowego, ale bańkami stały się niemal wszystkie sektory obecnej cyfrowej fazy kapitalizmu. I tym razem krach dotknie nie tylko sektora bankowego, ale całych globalnych finansów, wciąż opartych o dolara i papiery wartościowe Rezerwy Federalnej. Będzie to więc krach podobny raczej do Wielkiego Kryzysu lat 1930. Na ile realny jest taki przebieg wydarzeń?

– W GnS Economics badamy zagrożenie kolejnego kryzysu kredytowego. Rzecz w tym, że system bankowy jest bardzo mocno lewarowany zarówno pod względem depozytów, jak i pożyczek. Depozyty w ramach systemu bankowego w USA wzrosły naprawdę bardzo wysoko, a ich ucieczka mogłaby zniszczyć banki. Poza tym dochodzi kwestia ogromnych strat na kredytach, które obecnie są ujawniane na rynku nieruchomości komercyjnych w Stanach Zjednoczonych i które mogą rozprzestrzenić się zaraz w amerykańskim systemie bankowym, prowadząc do jego upadku. Również europejski sektor bankowy od długiego czasu nie jest w dobrej kondycji, ponieważ dużym europejskim bankom jeszcze podczas ostatniego kryzysu pozwolono ukrywać w bilansach toksyczne aktywa, instrumenty CDO. Nie muszą nawet zgadywać ich rynkowej ceny, mogą po prostu posługiwać się pozycjami bilansowymi udając, że mają jakąkolwiek wartość. Te aktywa gniją w europejskim systemie bankowym już od całkiem długiego czasu. I na szczycie systemu mamy Chiny, które są najbardziej lewarowaną gospodarką w historii ludzkości. Ogromne kwoty zadłużenia są chowane w sektorze bankowym, a upadek Chin już trwa. Próbują to nadal ukrywać, przede wszystkim przy pomocy wielkiego bodźca zadłużeniowego, co jednak już nie może zadziałać. Nie ma kontroli nad tymi procesami, jesteśmy już w fazie upadku, pytanie brzmi tylko jak długo ona potrwa? Jak

długo rządy będą mogły to powstrzymywać? Oczywiście, cały proces może być zaskakująco długi. Z miesiąca na miesiąc pojawiają symptomy kryzysu systemu bankowego, ale wciąż Rezerwa Federalna czy Bank Europejski mogą podjąć działania, by temu przeciwdziałać. Tu jednak wkracza także polityka. Dlatego administracja Bidena prowadzi zakrojony na szeroką skalę program bodźców fiskalnych. Pytanie brzmi: na jak długo wystarczą? Jeśli Joe Biden przegra z Donaldem Trumpem, co jest bardzo prawdopodobne w listopadzie, cały program może zostać zakończony, a wtedy amerykańska gospodarka się załamie. Inną rzeczą jest to, że podczas COVID powstały ogromne ilości tego, co w branży nazywamy nadmiernymi oszczędnościami, gromadzonymi przez gospodarstwa domowe w warunkach zamkniętej ekonomii, gdy nie było jak ich skonsumować, ani zainwestować i przy finansowaniu ze strony rządu federalnego. Stopa oszczędności wzrosła znacznie powyżej długoterminowego trendu. Potem jednak zasoby zaczęły maleć, gospodarstwa domowe zaczęły pożerać te oszczędności i według ostatnich szacunków już ich nie ma. Gospodarka amerykańska była więc zasilana przez nadwyżkę oszczędności, w różnie szacowanej wysokości, od kilkuset miliardów nawet do biliona dolarów – które już się kończą. Mamy więc do czynienia z fazą schyłkową na skalę globalną, bowiem światowa ekonomia od dłuższego już czasu jest zasilana masowym zadłużeniem i lewarowaniem finansowym. Zbliżamy się więc do końca. I jeśli chcielibyśmy wejść na pole teorii spiskowych moglibyśmy założyć, że ponieważ rządy i elity wiedzą, że nadchodzi upadek – mogłyby stworzyć celowo zagrożenie, by wywołać wojnę. Stwarzasz zagrożenie i możesz zadłużać się nadal, przygotowując społeczeństwo na ciężkie czasy, bo „przecież trzeba wykorzystać całe zło tego świata” itd. I tak to idzie dalej. Tak mogłoby to wyglądać, patrząc na wydarzenia ostatnich pięciu lat, ale oczywiście nie wiemy tego na pewno. Nie możemy stwierdzić, że istnieje jakiś jeden, wielki spisek na tak wysokim poziomie. Nadal nie uważam tego za najbardziej prawdopodobną opcję, ale przyznaję, że musimy przynajmniej rozważyć możliwość, że globalne elity spiskują przeciw nam. I jest na to przykład historyczny. W latach

dwudziestych XX wieku niemiecka elita naprawdę się martwiła, że straci swoją władzę na rzecz nowo wynalezionej systemu społecznego, zwanego demokracją. „Potrzebujemy przywódcy, który przejmie władzę” – pomyśleli. Znaleźli takiego i zaczęli wspierać. Był to Adolf Hitler. Zatem elity też mogą popełniać naprawdę katastrofalne błędy i naprawdę musimy się zastanowić, co teraz planują, bo patrząc na to, co wydarzyło się w Finlandii, co wydarzyło się w Polsce, co wydarzyło się na Ukrainie, co się dzieje w USA – nie czeka nas nic dobrego.

– Nie brzmi to może zbyt optymistycznie, ale sądzę, że wielu naszych Czytelników, zwłaszcza po okresie COVID, rozumie już doskonale, że zwolennikiem teorii spiskowych jest dziś ten, kto ma rację kilka miesięcy przed innymi. Nie musimy zatem być optymistami, wystarczy, że będziemy realistami, starając się nie tylko przewidzieć przyszłość, ale i przeciwstawić jej najgorszym wariantom.

– Dziękuję.

– Do zobaczenia! Twórzmy wspólnie lepsze scenariusze dla świata.

Z prof. Tuomasem Malinenem rozmawiał Konrad Rękas

Źródło: [MyslPolska.info](https://myslpolka.info)